

## Narzutka

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

**R**az po raz można natknąć się na pogląd, że od dłuższego już czasu w naszym państwie musimy żyć pod jarzmem obcego, narzuconego nam ustroju. Tak ponoć dzieje się od dawien dawna, zaś rok 1989, z jego wyborami i z tym, co po nich nastąpiło, niczym się pod tym względem nie różni od poprzednich kilkudziesięciu czy nawet stu kilkudziesięciu lat. Zacząłem, więc zastanawiać się nad kwestią — czy jakkolwiek społeczność miała w swej historii szansę swobodnego wyboru ustroju?

Właściwie, zaczynając *ab ovo*, należałoby zapytać, — o jaki ustrój chodzi, czy o społeczny, czy o polityczny, bo dają się te rzeczy rozpatrywać oddzielnie? Ponieważ nie piszę tu podręcznika politologii, będę obie kwestie rozpatrywać łącznie, mieszając je i gmatwając do woli.

Historia zna kilka przypadków, kiedy to kilka narodów, np. bałtyckie, niemal jednogłośnie wybrało sobie najlepszy z ustrojów, nawet państwo, i to nie w ciemno, bo o jego osiągnięciach było głośno, ale po pewnym czasie narodom się odwidziało i z pewnymi trudnościami zaczęły wybierać inny, a właściwie to wracać do poprzedniego. Teraz także nie są zbyt zadowolone z wyboru, tyle, że obecnie, to już rzeczywiście wyboru nie mają, choćby dlatego, że nikt ich nie chciałby przygarnąć. Chodzi mi jednak o inne przypadki.

Nie jestem pewien czy dałoby się wykazać, że wszyscy Francuzi, spontanicznie, bez oglądania się na gilotynę i obsługujących ją jakobinów, zapragnęli nagle, jednego dnia, ustroju republikańskiego. Także George Washington chyba nie był aż tak pewnym swoich racji, by uważać, że wszyscy mieszkańcy tych kilku, wtedy jeszcze dość mizernych, ale już zadziornych Stanów, widzą w nim i jego kompanach Ojców Narodu. A swoją drogą, może ktoś by przypomniał, jak postąpiono z niezdecydowanymi, albo wręcz zwolennikami kolonialnego statusu, po uzyskaniu niepodległości?

Ustroje, ile ich tam odmian w historii każdego społeczeństwa nie było, powstawały, najpierw w sposób 'samoistny', bez czyjegokolwiek zamysłu, wg jednych pchane do tego nieodpartą logiką praw rozwoju ludzkości, wg innych w sposób całkowicie przypadkowy, a więc niezamierzony, czasem także z naśladowictwa zagranicznych wzorów. Ale o tym, co warto naśladować decydowały zazwyczaj jednostki; czasem był to aktualny władca ze swoją ekipą, czasem jakaś grupa niezadowolonych z władcy poddanych. Władcy nie pytali swoich podwładnych, czy im się te pomysły podobają, czy nie, nie od tego przecież są poddani, niezadowoleni też nie rozpytywali reszty swoich ziomeków o ich wizję przyszłości, raczej spiskowali, potajemnie gromadzili broń i montowali bomby, kiedyś ładnie nazywane machinami piekielnymi. Po arabskiej wiosnie przyszło jakby lato, ale jakie owoce będą w jesieni, tego sam szejtan nie wie, coś wygląda na to, że dość kwaśne. Będą nowe ustroje, nowi władcy, może nawet wybieralni, ale nadmiaru swobodnego wyboru nie bardzo mogą w tym wszystkim dostrzec.

Dość często nowy ustrój przynosili obcy. Japończykom konstytucję i ustrój przynieśli Amerykanie w ramach spłaty długu wdzięczności za Pearl Harbor. Nam i paru naszym sąsiadom szczęście otrzymania w prezencie ustroju, i to przodującego, też się trafiło.

Przejmowanie obcych wzorów, zazwyczaj po jakiejś wojennej klęsce, uzasadniano niekiedy faktem, że istniejąca forma rządów nie przynosi spodziewanych rezultatów. Nie zawsze jednak tak bywało; carska Rosja np. niewiele się nauczyła po wymianie doświadczeń z Japonią tudzież własnych w roku 1905. Przykłady takiej 'odporności' na wiedzę można zaobserwować dziś choćby w Iraku i Afganistanie. A i w naszym kraju nie brak podobnych przykładów. Widzimy gołym okiem i słyszymy na własne uszy zapowiedzi typu 'my wam jeszcze pokażemy', wraz z zapowiedziami powrotu do starych, sprawdzonych wzorców. Jak się okazuje, nie tylko francuska arystokracja miała dobrą pamięć i małą skłonność do nauki.

Te zapowiedzi są realne, zwłaszcza w systemie demokratycznym, ponieważ ustrój, który w naszym kraju konstytucyjnie obowiązuje, a będący jednym z wariantów demokracji parlamentarnej, której można dołożyć jeszcze inne, mniej czy bardziej pochlebne, mniej czy bardziej uzasadnione, określenia, taką ewentualność dopuszcza, nie ma w nim natomiast praktycznie żadnych zabezpieczeń przeciwko niepożądanemu obrotowi sprawy, a Borne Sulinowo z łatwością można przemianować na Berezę Kartuską i szybko ją zapełnić.

Kto chce, może naszą demokrację, nazywaną 'niedojrzałą', uznać ją za formę oligarchii i z pewnością można jakieś argumenty za tym określeniem przytoczyć, inny doda przymiotnik 'katolicka' i nie będzie to określenie bezpodstawne, choćby wobec faktu, że Polska Akademia Nauk

uznała za niezbędne powołanie Komitetu Nauk Teologicznych, nowych kościołów zaś buduje się kilkaset, ale zawsze będzie to jeszcze demokracja parlamentarna.

Takie instytucje jak 'prezydent', 'sejm', 'senat', 'wolne wybory' czy 'wolne związki zawodowe' nie były pod koniec XX wieku specjalną nowością. Niektóre istniały niemal od zawsze, ale chcieliśmy nieco zmienić sposób ich funkcjonowania, za innymi tęskniliśmy, nie wyobrażaliśmy sobie niczego od nich lepszego. Mogliśmy pozostać przy Radzie Państwa, jakimś tam froncie jedności, może nawet narodu, przy przewodniej roli zupełnie nowej partii albo związku zawodowego, przy głosowaniu bez skreśleń i innych, sprawdzonych metodach, jednak tak się one wszystkim znudziły, że woleliśmy pluralizm i różnokolorowe kartki podczas wyborów wraz z ustronnymi miejscami, gdzie można z tymi kartkami zrobić, co się zechce, np. schować i wynieść na zewnątrz, a potem sprzedać za piwo.

Podobnie jest i z innymi instytucjami państwa. NFZetu, Kas Chorych, CBA i ARiMRu nikt nam nie kazał wprowadzać, nie zrobiła tego ani Bruksela, ani ONZ, wymyślił je sami. Tak samo, obowiązek szkolny, ubezpieczenia społeczne, emerytury czy Urząd Kontroli Prasy i Widowisk to nie były formy narzucone przez RWPG czy Układ Warszawski, bo ich odpowiedniki znane były na Wschodzie i na Zachodzie. Wszystkie te instytucje, nie stanowią jeszcze o ustroju.

Mogliśmy np. wprowadzić godności dożywotnie, dziedziczenie albo sprzedaż urzędów, jednak nikt z takimi pomysłami się nie wyrywał. Senatorów też można byłoby mianować, albo nadawać tę godność kawalerom odpowiednich orderów, jak to proponowano w okresie międzywojennym.

Sprzedaż urzędów to nie byłaby zła rzecz. Każdy ubiegający się o funkcję w jakiejś radzie nadzorczej, mógłby ją kupić, np. w spółdzielni mieszkaniowej za tysiąc zł rocznie albo jednorazowo, a w ważniejszej nieco instytucji za milion, zaś wynagrodzenie dostawałby po upływie kadencji i płatne z zysku.

Jak kapitalizm, to kapitalizm! Lepiej, aby niektóre funkcje sprawowali ci, co potrafili i potrafią zarobić, niż 'działacze' liczący na łatwy zarobek, albo ci, co wiedzą coś na temat pieniędzy, nie zaś ludzie bojący się bankomatu. Tylko wtedy nie można żądać, by rodziny rządzących pozostawały na zasiłku dla bezrobotnych. W rezultacie mamy więc często do czynienia z bezgotówkowym (pozornie) handlem ważnymi urzędami, tylko państwo, czyli obywatele, nie mają z tego zbyt dużego pożytku.

Z uzasadnionego, podobno, naśladownictwa, wzięła się np. dwukadencyjność prezydenta państwa, ale regułą ona przecież nie jest ani nie musi być. Przypominam sobie, z czasów zamierchłej przeszłości, wypowiedź pewnej młodej Finki, zapytanej o prezydenta, która odrzekła: „Nasz prezydent nazywa się Kekkonen i jest wybierany co siedem lat”. Podobnie może powiedzieć każdy mieszkaniec Islandii: „Nasz prezydent nazywa się Grimsson, i jest wybierany co cztery lata”.

A wybory do wszystkich organów władzy? Nikt w tej sprawie nas nie pouczał ani nie dyktował ordynacji wyborczej. Ale z faktu, że można ordynację wyborczą napisać inaczej, np. wprowadzić jakieś cenzusy, inaczej wyłaniać kandydatów i inaczej rozdzielać miejsca, nie wynika, że obecna jest dziełem jakichś 'obcych'.

Poza wyborami i głosowaniem nikt od paru tysięcy lat nic lepszego nie wymyślił, przynajmniej takie można odnieść wrażenie obserwując tzw. dojrzałe demokracje. Jak wskazują rozliczne historyczne przykłady, wszyscy ci, którzy wzbraniłi się tę formę udzielania głosu ludowi wprowadzić, przegrali, czasem nawet z kretesem. Głosowanie stosują nawet najbardziej autokratyczne instytucje, vide konklawe, chociaż w sprawie obsadzenia stanowiska proboszcza czy wikarego to akurat polscy parafianie nie mają nic do powiedzenia. Mogą sobie wybierać, wójtów, burmistrzów i kilku prezydentów, z Prezydentem Rzeczypospolitej włącznie, ale nie proboszcza. A podobno w zamierchłych czasach lud sam wybierał biskupów, a lud rzymski nawet papieży.

Instytucja wyborów ma sporo zalet; wybierający, choć nie wszyscy, zostają utwierdzeni w przekonaniu, że mają wpływ na losy państwa czy gminy, także poczucie dobrze wypełnionego, obywatelskiego obowiązku, zaś wybrani mogą żyć w przekonaniu, że uzyskali swoje mandaty dzięki swym zaletom. Czasem tylko, któremuś wyrwie się coś o ciemnym ludzie lub o przypadkowym społeczeństwie, ale to niczego w praktyce nie zmienia. Wybory legitymizują władzę, zwłaszcza tę niechcianą, dlatego dba ona o wysoką frekwencję wyborczą, choć żadnego przymusu uczestniczenia w głosowaniu nie ma.

A propos wyborów i cenzusu wiekowego. Może dobrze byłoby zastanowić się nad dopuszczeniem do głosu siedemnastolatków albo i szesnastolatków. Tylko czy wtedy jakiś przedwcześnie rozwinięty i ambitny piętnastolatek nie zacznie dowodzić, że jest dyskryminowany, a ktoś inny, że ten wariacki pomysł został podstępnie narzucony narodowi. A może już ukończenie gimnazjum powinno dawać prawo do czynnego udziału w wyborach, natomiast, kto do szkół nie chadzał, uzyskiwałby je dopiero po osiemnastce? Jestem za wcześniejszym wprowadzaniem ludzi w prawa i obowiązki obywatelskie, dlatego np., uważam, że prawo jazdy można dawać już

szesnastolatkom, bo coraz bardziej jest to podstawowa nieomal życiowa umiejętność. A jeśli ktoś boi się o bezpieczeństwo, to jako remedium zalecałbym wprowadzenie uciążliwej procedury odzyskiwania.

Można by też wprowadzić zasadę, że liczba posłów zależy od frekwencji wyborczej, co może usatysfakcjonowałoby tych, którzy w nich nie uczestniczą, a liczba posłów do naszego Sejmu spadłaby mocno poniżej 300. Zysk byłby niewątpliwy. Protestowałbym natomiast przeciwko cenzusowi wykształcenia, bo, jak pokazała praktyka, ludzie po szkołach zasadniczych na stanowiskach ministerialnych nie byli gorsi od uniwersyteckich profesorów. Już sołtys Kierdziołek wskazywał, że żadne studia nie zastąpią dobrej szkoły podstawowej.

Z tymi wyborami to jednak różnie bywa. Jak do tej pory, o ile jeszcze dobrze pamiętam, tylko jeden Prezydent został wybrany przez Naród, pozostali natomiast jakimś chyłkiem, niepostrzeżenie wśliznęli się do Pałacu Namiestnikowskiego, przynajmniej tak można wnosić z niektórych wypowiedzi zwolenników tamtego Prezydenta. No i nazwa tej siedziby, jakaś taka kojarząca się.

Nie byłbym pewien, że w naszym państwie „mniejszość o skrajnych poglądach ideowych narzuca swą wolę większości”, a jeśli tak jest rzeczywiście, to znaczy, że spełniony jest jeden z atrybutów i warunków skuteczności państwa, jako aparatu przemocy i ucisku.

A czy większość ma prawo narzucania swej woli mniejszości? Przecież władza należy do Narodu, choć po absencji wyborczej można sądzić, że część narodu nie chce jej sprawować. Może, więc ci, którzy nie głosują, do narodu nie należą, albo nie czują się kompetentni, zaś znowu ci, którzy głosują, to jakby prawie trzy różne narody, a może nawet i cztery. A co począć z tymi, którzy oddają głosy nieważne, czy są to wrogowie narodu (sam już nie wiem, z jakiej litery to słowo pisać). Kiedyś władza swoim argusowym oczkiem umiała dostrzec każdego wroga, a że od sukcesów i nie tylko, trochę jej czasem szumiało w głowie, to i w oczach czasem się jej wrogowie dwoili.

Swoją wolę narzuca większość parlamentarna, a czyni to z naszego upoważnienia, na mocy Konstytucji. Jak inaczej Naród miałby sprawować skutecznie swą władzę, zagwarantowaną właśnie w Konstytucji, bo chyba nie przez nieustające referenda? Konstytucja, rzecz jasna, nie jest czymś danym raz na zawsze, można ją zmienić, dobrze byłoby ją udoskonalić, zwłaszcza uczynić ją bardziej przewidującą niż tylko opisującą stan obecny, ale za często tego robić nie można, bo sprowadzi się ona do tzw. 'prawa powielaczowego'.

Można np. wprowadzić zasadę, aby każdy kandydat na posła lub radnego musiał wpłacić ze swoich pieniędzy, ewentualnie partyjnych, określoną kwotę, np. dziesięć tysięcy, która przepadałaby na rzecz Skarbu Państwa, jeśli nie zdobyłby np. 25 procent głosów. Ręczę, że koszty wyborów szybko spadłyby do kwot nieomal symbolicznych, listy wyborcze liczyłyby najwyżej po dziesięć nazwisk, zaś PKW byłaby jedną z najbardziej dochodowych państwowych instytucji. Pomysłów poprawienia nie tylko Konstytucji, ale i uszczęśliwienia ludzkości, jeszcze śmieszniejszych od niektórych tu zaprezentowanych, jest zgłaszanych sporo, ale jeśli któryś z nich zostanie wprowadzony przez parlament, nawet na mocy referendum, to i tak niezadowoleni będą.

Co więc stanowi o ustroju państwa? Tylko przeważająca forma własności środków produkcji, władzę zaś posiada ta klasa społeczna, która jest najsilniejsza ekonomicznie, na to nie ma rady. Wyjątkiem, w skali światowej, wydają się Chiny. Nasza wyjątkowość jest powszechna w Europie, a polega choćby na tym, że kapitaliści wcale się nie garną się do władzy, jeśli o jakimś przytulaniu może być mowa to raczej 'władza' garnie się do kapitalistów, ale naszym politykom wydają się, że stanowią jakąś 'klasę polityczną'.

Wniosek więc dla mnie wypływa taki, że szczęśliwców, którzy samo sobie wybierali ustrój nigdy nie było. Wydaje mi się, że wołanie o inny, rzecz jasna, lepszy, ustrój, jest raczej wołaniem o innych, lepszych ludzi, co jest wołaniem wzniosłym, ale pozostaje tylko wołaniem, przynajmniej tam, gdzie chodzi o pieniądze. I to by było na tyle.

Jeszcze jedno. W komentarzu do „Odpowiedzialności” zacytowana jest opinia, że w latach międzywojennych 60% krakowskich studentów było zainfekowanych syfilisem. Choć liczba ta wydawać się może mocno przesadzoną, to pozwolę sobie zacytować artykuł z łódzkiego Głosu Porannego z 12 grudnia 1931 roku, pod tytułem:

„30 procent studentów chorych wenerycznie”. A oto i jego treść: "Otrzymałbym ciekawe zestawienia, które niejako dać mogą obraz stanu zdrowotności młodzieży akademickiej. Zestawienia te dotyczą zdrowotności studentów, zamieszkujących kolonję akademicką przy ul. Grójeckiej w Warszawie.

Jesienią r. b. przeprowadzono doroczne badania mieszkańców tej kolonji, któremu poddano 1068 osób, czyli około 75proc. zamieszkujących kolonję. Obecnie ogłoszono wyniki badania w ambulatorjum kolonji akademickiej stwierdziły: zdrowych bez wad

fizycznych — 594 studentów, nie chorych, lecz z wadami fizycznymi — 20, choroby lub wady serca — 99, gruźlica nieczynna wyleczona — 203, gruźlica czynna nieotwarta — 5, gruźlica gruczołów chłonnych — 47, inne choroby — 30, neurastenja w znacznym stopniu — 2, choroby połączone i skomplikowane — 55.

Ze statystyki działalności przychodni przeciwwenerycznej w ciągu 10 miesięcy, na terenie kolonji akademickiej wynika, że chorych wenerycznie było 398 studentów, chorób skóry i włosów zanotowano 110, pozatem dokonano zabiegów i stwierdzono wady w 93 wypadkach, w tem u 54 studentów stwierdzono impotencję. Ogółem zgłoszeń w poradni przeciwwenerycznej w ciągu 10 miesięcy było 1001."

Na tym tle moje pokolenie i następne, wydają się okazami zdrowia moralnego i fizycznego.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 26-08-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8289) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8289>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)